

# BŁOGOSŁAWIONY JORDAN Z SAKSONII

Najdroższej Dianie...

**JORDAN**  
**Z SAKSONII**

Najdroższej Dianie...



# BŁOGOSŁAWIONY JORDAN Z SAKSONII

Najdroższej Dianie...

Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Paweł Krupa OP

w|drodze  
✚

© Copyright by Paweł Krupa OP, 1998, 2017  
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2017

Redaktor drugiego wydania

*Lidia Kozłowska*

Skład i łamanie

*Joanna Dąbrowska*

Redaktor techniczny

*Justyna Nowaczyk*

Projekt okładki i stron tytułowych

*Krzysztof Lorezyk OP*

ISBN 978-83-7906-107-5

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie II poprawione, 2017

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

[www.wdrodze.pl](http://www.wdrodze.pl) • [sprzedaz@wdrodze.pl](mailto:sprzedaz@wdrodze.pl)

## PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

---

**M**IJA DWADZIEŚCIA LAT, od kiedy ukończyłem pracę nad tłumaczeniem listów i apoftegmatów bł. Jordana z Saksonii, których wydanie drukiem – dziś zupełnie wyczerpane – ukazało się w 1998 roku. Z wielką radością przyjąłem więc decyzję Wydawnictwa W drodze o wznowieniu książki. Przy tej okazji, jak to zwykle bywa, poproszono mnie o rewizję tekstu i wprowadzenie odpowiednich korekt bądź uzupełnień. Długo przeglądałem tłumaczenie, lecz za każdym razem, kiedy próbowałem je zmieniać, okazywało się, że pierwotna wersja jest jednak najlepsza. Uznałem zatem, że najkorzystniej będzie pozostawić tekst w takiej formie, w jakiej ukazał się przed dwoma dekadami, wprowadzając jedynie kilka koniecznych poprawek oraz uzupełnień bibliograficznych w przypisach.

Pierwsze polskie wydanie *Listów* nie wzbudziło wielkiego zainteresowania ani historyków, ani teologów, ani kaznodziejów. Nie sięgnęli po nie również – jak naiwnie liczyłem – scenarzyści filmowi czy teatralni. Wielka szkoda, bo korespondencja Jordana

to kopalnia wiedzy o kulturze duchowej średniowiecza, a historia przyjaźni generała zakonu z bolońską mniszką jest fascynująca. Na szczęście rzecz docenili czytelnicy: ciągle docierały do mnie głosy osób urzeczonych postaciami tych dwojga dominikańskich błogosławionych, a ostatnio coraz częściej pytano, czy książkę można jeszcze gdzieś nabyć. Także rekolekcje „z Jordanem i Dianą”, jakie wygłosiłem w kościele Dominikanów na warszawskim Służewie przy okazji obchodów osiemsetlecia Zakonu Kaznodziejskiego, cieszyły się sporym zainteresowaniem – do niedawna dostępne w internetowej sieci, zostały tu dołączone w formie płyty.

Mój młodzieńczy zachwyt nad postacią i duchowym nauczaniem Jordana z Saksonii nie mija. Przeciwnie, jestem coraz bardziej przekonany, że piętno, jakie jego osobowość wycisnęła na pierwszym pokoleniu braci, jest tak silne, iż bez przesady można go nazywać współzałożycielem zakonu. Święty Dominik oraz jego najbliżsi współpracownicy: Reginald z Orleanu i właśnie Jordan z Saksonii zaszczerpili dominikańskiej wspólnoty cechy, które nadal czynią ją żywotną i atrakcyjną: oddanie Chrystusowi i Kościołowi, kaznodziejski zapał, braterską solidarność, niezależność, a nadto poczucie humoru nierzadko zabarwionego ironią.

Błogosławiony Jordan – brat kaznodzieja, duchowy przewodnik, przyjaciel, ukochany – umiał pocieszać i wspierać zarówno swoich starych przyjaciół, jak i przygodnych słuchaczy. Oby stało się to udziałem każdego czytelnika tej książki.

## OD TŁUMACZA

---

**M**ÓWIENIE, ŻE TAK ZWANE WIEKI ŚREDNIE nie były okresem ciemnoty, zabobonu, lęku i śmierci, wydaje się dzisiaj przysłowiowym wyważaniem otwartych drzwi. A jednak wciąż jest wielu ludzi, których ogarnia zdumienie na widok barwnych miniatur w średniowiecznych rękopisach, którzy z podziwem kontemplują surowe piękno romańskich bazylik, z niedowierzaniem kiwają głowami nad niekończącym się sznurem opasłych tomów dzieł średniowiecznych filozofów i teologów czy też z niekłamanym zaskoczeniem odkrywają humor i muzykę tamtej epoki. Zbyt długo nasze spojrzenie na średniowiecze było kształtowane przez nieprzychylnie opinie renesansu i oświecenia, a dla wielu intelektualistów biblią w tej dziedzinie, przez długi czas, był bestseller Huizingi<sup>1</sup>. Niestety, zapominając o tym, że autor koncentruje się przede wszystkim na zjawiskach kryzysu i dekadencji, rozciągnięto jego jesienny pejzaż na całe średniowiecze.

A przecież, jak każda inna, również i ta epoka miała swoje przedwiośnie, zapoczątkowane w klasztornych skryptoriach

---

<sup>1</sup> Książka Johana Huizingi, *Jesień średniowiecza*, ukazała się w roku 1918. Pierwsze wydanie polskie – w roku 1961, przeł. T. Brzostowski, PIW, Warszawa.



Benedykta i Kasjodora, gdzie mnisi, z pewnością nie do końca świadomi swej roli, ratowali kulturę śródziemnomorską, przepisując skrzętnie starożytnych autorów, szczęśliwie nie pytając ich o pogański czy chrześcijański rodowód. Wraz z rozwojem systemu feudalnego i monastycyzmu średniowiecze wkroczyło w bujną wiosnę XII wieku, który po latach barbarzyńskich wojen posadził mieszkańców Europy do szkolnej ławy i ponownie rozciągnął zainteresowania człowieka na całą rzeczywistość: począwszy od minerałów, przez chóry anielskie, a na samym Stwórcy skończywszy.

Raz rozbudzone pragnienie poznania i studiów rozsadziło w wieku XIII przyciasną granicę klasztornej klauzury, dając początek kulturze uniwersyteckiej i wprowadzając na scenę historii niesfornych i dociekliwych klerków – przodków dzisiejszej inteligencji. Wiek ten zaowocował również ważnymi zjawiskami w łonie chrześcijaństwa: coraz mocniej stawiano postulat reformy Kościoła, spór o rząd dusz między papieżem a cesarzem przybierał na sile, teologia walczyła o status prawdziwej nauki, nowe zakony, zwane żebrzącymi, umacniały nadwątloną pozycję religii chrześcijańskiej i przyczyniały się do reewangelizacji średniowiecznego świata. Uniwersytecka dysputa, wyprawy krzyżowe, architektura, która wzniosła sklepienia katedr na zawrotne wyżyny – wszystko to krzyczy wprost o niespożytej energii XIII wieku, o jego pasji oraz nieco naiwnym w naszych oczach przekonaniu, że oto zbliżamy się już do pełni ludzkiego poznania, do granic ludzkich możliwości.

W tym miejscu załamuje się moja sezonowa metafora, bo czy można mówić o jesieni średniowiecza? Nie jestem przekonany. Choć, spoglądając na wiek XIV, niektórzy odnieśli wrażenie, że coś się wtedy bezpowrotnie skończyło, a zaczęło coś zupełnie

odmiennego, to dziś wiadomo jednak, iż między tymi epokami więcej jest wątków wspólnych niż znaczących różnic. Ta – związana z odnową tomizmu – swego rodzaju idealizacja XIII stulecia, dokonana piórem dziewiętnastowiecznych historyków, spowodowała, iż długi czas nie chciano lub nie umiano dostrzec w wieku XIV nic oprócz wojny stuletniej, dżumy, kryzysu scholastyki i wzrostu znaczenia inkwizycji. Szczęśliwie coraz częściej oddaje się sprawiedliwość tej epoce, odkrywając, że był to o wiele bardziej czas stopniowych przemian niż okres nagłego upadku czy katastrofy.

Wbrew powszechnemu przekonaniu o jego zamięłowaniu do pokornej anonimowości, średniowiecze kreowało i czciło indywidualności. Sprzyjał temu w tej samej mierze rozpowszechniony kult świętych i etos rycerstwa, co pęd do wiedzy. Ascetyczni mistycy, bohaterscy obrońcy uciśnionych oraz słynni mistrzowie nauk dzielili między sobą miejsca w panteonie średniowiecznego społeczeństwa. Bernard z Clairvaux, Hildegarda z Bingen, Ludwik IX – święty król Francji, Jadwiga z Trzebnicy, Anzelm, Tomasz z Akwinu... Imiona i historie można by mnożyć w nieskończoność. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmuje dwoje dominikańskich błogosławionych, dziś pozostających nieco w cieniu ich wielkich współczesnych – Jordan z Saksonii, bezpośredni następca św. Dominika w kierowaniu zakonem oraz Diana Andalò<sup>2</sup>, założycielka klasztoru mniszek dominikańskich

---

<sup>2</sup> Nazwisko Diany miało różną pisownię. Najbardziej rozpowszechnioną jest: d'Andalo (skrót od „di Andalò”). Jednak, jak to słusznie zauważono ostatnio, przyimek „di” odnosi się do miejsca, podczas gdy w tym wypadku idzie o nazwę rodu. Dlatego najnowsze włoskie wydanie listów Jordana (*Santità e amicizia. Lettere del Beato Giordano di Sassonia alla Beata Diana degli Andalò*, a cura di P. Vanzan, Edizioni Studio Domenicano, Bologna 1997) proponuje pisownię „degli Andalò”, co oznaczałoby „z rodu Andalò” lub – nieco archaizując – „z Andalów”. Idąc za

w Bolonii. Łączyło ich wiele: dominikański habit, gorący temperament, silna wola, lecz przede wszystkim głęboka przyjaźń, której pasjonującą pamiątką jest zbiór prezentowanych w tym tomiku listów. Dzieje tych dwojga mogłyby się stać kanwą niejednej barwnej opowieści. Pójdźmy zatem śladem ich dróg, które raz skrzyżowawszy swój bieg, nigdy już nie miały się rozejść.

## JORDAN

Nie wiemy dokładnie, kiedy się urodził<sup>3</sup>. Jak wielu bohaterów średniowiecza, wkroczył na scenę dziejów nieobciążony bagażem dzieciństwa, które my – współcześni badacze ludzkich życiorysów – tak lubimy oglądać pod lupą, usiłując za wszelką cenę odnaleźć tam załączki przyszłego geniuszu lub zbrodni. Wszystko, co wiemy o pochodzeniu Jordana, ogranicza się do kilku szczegółów: był Niemcem, pochodził z drobnej szlachty saskiej, na świat przyszedł najprawdopodobniej w końcu XII wieku. Jednak właściwym początkiem jego historii jest spotkanie z Dominikiem Guzmanem w roku 1219.

Jordan od kilku już lat studiował na uniwersytecie w Paryżu, zdobył tam nawet tytuł magistra sztuk wyzwolonych oraz

---

tą sugestią, w niniejszym wydaniu nazywam Dianę po prostu jej nazwiskiem: „Andalò”.

<sup>3</sup> Dwie podstawowe pozycje, dotyczące bł. Jordana z Saksonii, to: Berthold Altaner, *Die Briefe Jordanus von Sachsen, des zweiten Dominikanergenerals (1222–1237). Text und Untersuchungen*, w: *Quellen und Forschungen zur Geschichte des Dominikanerordens in Deutschland*, t. XX, Leipzig 1925; oraz Heribert Christian Scheeben, *Beiträge zur Geschichte Jordans von Sachsen*, w: *Quellen und Forschungen...*, t. XXXV, Leipzig 1938. W dalszym ciągu niniejszego wydania pozycje te będą oznaczane odpowiednio: QF XX oraz QF XXXV.

bakalaureat teologii<sup>4</sup>, gdy zafascynowany kazaniami hiszpańskiego kaznodziei, otworzył przed nim serce, wyśpowiadał się i za jego radą postanowił przyjąć diakonat. W jakiś czas potem poznał innego przedstawiciela pierwszego pokolenia dominikanów – Reginalda z Orleanu. Pod jego wyraźnym wpływem przyjął habit zakonny w dniu 12 lutego 1220 roku. Wszystkie szczegóły przekazał nam sam Jordan w napisanej z pasją opowieści o początkach zakonu<sup>5</sup>. Wraz z nim (po długich namowach i prośbach!) wstąpił do zakonu także jego najserdeczniejszy przyjaciel, Henryk. Szczegół to ważny, nie tylko dlatego, że ich przyjaźń stała się nieomal typem braterskiej wspólnoty dominikanów. Ów epizod świadczy przede wszystkim o takim zaangażowaniu w życie zakonne, które nie znosi połowiczności: raz przekroczywszy próg, Jordan nie chciał zostawić „na zewnątrz” nic i nikogo z tych, których kochał. Formująca się wspólnota żebrzących kaznodziejów była dla niego nie tyle instytucją, co duchową rodziną. Dlatego też, od samego początku aż do końca zakonnego życia, Jordan z niesłabnącym zapałem pomnażał jej liczbę, swoimi kazaniami budząc entuzjazm wśród młodzieży uniwersyteckiej, a przestrasz w gronie profesorów – odbierał im przecież często najzdolniejszych studentów<sup>6</sup>.

W dwa miesiące po wstąpieniu do zakonu, na Wielkanoc 1220 roku, Jordan udał się do Bolonii na kapitułę generalną, która pod

---

<sup>4</sup> Zob. Thomas Kaeppli OP, *Scriptores Ordinis Praedicatorum Medii Aevi*, t. III (I–S), Romae, Ad S. Sabinae, 1980, s. 53. Jordan mógł mieć zatem około trzydziestu lat.

<sup>5</sup> *Libellus de initiis ordinis praedicatorum*, ed. H.C. Scheeben, *Monumenta Ordinis Praedicatorum Historica* (dalej: MOPH) XVI, Romae 1935, s. 1–88.

<sup>6</sup> Zob. *Dictionnaire de Spiritualité* (dalej: DSP) VII, Beauchesne, Paris 1964, 1421.

przewodnictwem św. Dominika zredagowała tekst pierwszych dominikańskich konstytucji. W następnym roku kapituła generalna ustanowiła go prowincjałem nowej prowincji Lombardii. I znowu, nieomal dokładnie po upływie roku, to jest 22 maja 1222, głosami braci zgromadzonych na kapitule w Paryżu, został wybrany mistrzem generalnym Zakonu Braci Kaznodziejów.

Jego aktywność na tym stanowisku jest naprawdę imponująca. Każdego roku przewodził kapitułom generalnym: w latach nieparzystych w Bolonii, w parzystych zaś w Paryżu. Tylko dwa razy, w latach 1234 i 1235, opuścił obrady z powodu ciężkiej choroby. Odwiedzał często konwenty niemieckie, przebywał z długą wizytą w Oksfordzie, wzdłuż i wszcz przemieszczał Francję i Italię, wszędzie głosząc serie kazań i przyjmując do nowicjatu dziesiątki nowych kandydatów. Zawsze pełen wigoru, stał się organizatorem dalekosiężnej działalności misyjnej dominikanów w Maroku, Ziemi Świętej, Bagdadzie. Spełnił także marzenie św. Dominika, posyłając braci na południowo-wschodnie krańce Europy – do legendarnych Kumanów. Nie wymawiał się również od udziału w życiu politycznym swojej epoki. Ojciec Mortier pisze w swojej *Historii mistrzów generalnych*: „Za Jordana z Saksonii kaznodziejstwo dominikańskie, oprócz zwykłej posługi apostolskiej, ma wyłącznie jeden cel: jest całkowicie za jednym człowiekiem lub przeciw niemu. Tym człowiekiem jest cesarz Fryderyk II. Kazania braci są dokładnym odbiciem aktualnych stosunków między cesarstwem a papieżem”<sup>7</sup>. Nawet jeżeli opinia ta jest nieco przesadzona, to jednak publikowane poniżej listy i apofteg-

---

<sup>7</sup> Antonin Mortier OP, *Histoire des maîtres généraux de l'Ordre des Frères Prêcheurs*, t. 1 (1170–1263), Alphonse Picard, Paris 1903, s. 206 (dalej: Mortier).

maty ukazują wyraźnie, że problemy polityki nie były Jordanowi bynajmniej obojętne.

Dowcipny i towarzyski, potrafił jednak, kiedy było trzeba, okazać nieugiętą stanowczość. Legenda dominikańska przekazuje opinię, jaką miał o nim wydać właśnie Fryderyk II. Otóż po długiej rozmowie z mistrzem dominikanów, która z pewnością nie przypominała przyjacielskiej pogawędki – chodziło bowiem o ciągłe zatargi Fryderyka z papieżem – cesarz powiedział ponoć: „Miałem wrażenie, że rozmawiam z Janem Chrzcicielem”<sup>8</sup>.

Śmierć zastała Jordana w trakcie apostołskiej podróży. Wracając z wizytacji konwentów w Ziemi Świętej, zginął podczas burzy morskiej 12 lutego 1237 roku – dokładnie w siedemnastą rocznicę przyjęcia zakonnego stroju. Jego ciało, wyrzucone na brzeg, zostało pochowane w klasztorze dominikanów, w Saint-Jean d’Acre<sup>9</sup>.

Historia nie zawsze sprawiedliwie rozdziela swe laury, a błogosławionu Jordanu zdecydowanie nie należy do grona jej faworytów.

---

<sup>8</sup> Zob. niżej, Część trzecia, Apoftegmat II.

<sup>9</sup> Dzisiaj Akko (Akra) – niewielkie miasto w pobliżu Hajfy (Izrael). W XVI wieku, brat Stefan de Lusignan, dominikański pielgrzym do Ziemi Świętej, która w owym czasie pozostawała pod rządami imperium ottomańskiego, zanotował, że zwiedzał w Akrze ruiny kościoła Dominikanów, zniszczonego przez Maurów trzy wieki wcześniej. Ze zdumieniem odkrył, że pośród ruin znajduje się niewielka kaplica zbudowana nad grobem bł. Jordana z Saksonii. Okazało się, że gdy grób próbowano usunąć, odkryto, iż ciało błogosławionego nie uległo zepsuciu. Władze tureckie postanowiły zatem nie usuwać zwłok i zachować grobowiec, uznawszy go za miejsce pochówku prawdziwego męża Bożego. Zob. Denys Pringle, *The Churches of the Crusaders Kingdom of Jerusalem*, vol. IV, Oxford University Press, 2009, s. 47–48. Obecnie trudno jest już odnaleźć w Akko widoczne ślady po dominikańskim kościele, na ruinach powstały domy. Jednak wśród badaczy utrzymuje się przekonanie, że grób Jordana istnieje do dziś i wciąż czeka na swojego odkrywcę.

Ten radosny i zapalczywy dominikanin wciąż pozostaje w cieniu: niedoceniony i zapomniany tak samo przez swoich współbraci, jak przez badaczy dziejów. A przecież jego rola w początkach istnienia Zakonu Kaznodziejów da się łatwo porównać z tą, którą odgrywał sam św. Dominik. Byłoby z pewnością przesadą nadawać mu przydomek współzałożyciela zakonu, jednak z pewnością był jednym z głównych jego twórców. To on w krótkim czasie pomnożył kilkakrotnie liczbę zakonników, nadał dominikanom rozmach i zadbał o takie kwalifikacje braci, że niemal natychmiast stali się oni podporą intelektualną Kościoła. Tymczasem jego pisma, w tym również zupełnie wyjątkowy zbiór listów, który stawia go w rzędzie mistrzów chrześcijańskiej duchowości, tak samo jak jego pamięć, przysypuje bezszelestnie biblioteczny kurz. Nawet dzieje jego miłości do Diany Andalò, które w niczym nie ustępują romantyzmowi związku św. Franciszka z Asyżu i św. Klary, nigdy nie wzbudziły dostatecznego zainteresowania ze strony artystów czy pisarzy. Pomimo to, a może raczej właśnie dlatego, sądzę, iż warto zadośćuczynić tej jaskrawej niesprawiedliwości.

## DIANA

Urodzona w rodzinie wzbogaconych urzędników na służbie Bolonii, Diana od dzieciństwa uczestniczyła w życiu społecznym i politycznym swojego miasta<sup>10</sup>. Jej ojciec, *pretore della monta-*

---

<sup>10</sup> Zob. Marguerite Aron, *Bienheureux Jourdain de Saxe, lettres à la B. Diane d'Andalo*, Société Saint-Augustin, Lille–Bruges 1924 (dalej: Aron). Mimo pewnych nieścisłości, książeczka ta pozostaje wciąż ważnym zbiorem informacji. Książka ta została wznowiona, właściwie bez żadnych zmian, przez dominikańskie

*gna*, sprawował policyjny nadzór nad terenami wokół rodzinnego miasta. Jej starszy brat – Brancaleo – był podestą<sup>11</sup> w Genui, młodszy – Lodrengo – przewodniczył w Bolonii ugrupowaniu politycznemu pod nazwą „Fрати Gaudenti” (Radośni Bracia). Wszyscy oni byli oczywiście zagorzałymi gwelfami<sup>12</sup>.

Tak samo jak dla Jordana, wydarzeniem, które zadecydowało o jej życiu, było spotkanie z Reginaldem z Orleanu. I w jej wypadku u początku zakonnego życia leży gorący entuzjazm – ten wywołany kazaniem, które Reginald głosił w Bolonii w 1218 roku, posłany tam, aby umocnić dopiero co powstałą wspólnotę braci. To od niego kilkunastoletnia dziewczynka usłyszała po raz pierwszy o mniskach z Prouille i tych ze Świętego Sykstusa w Rzymie, które swoimi modlitwami i pokutą wspomagają apostołski wysiłek braci kaznodziejów. Gwałtowny temperament nie pozwalał jej długo zwlekać. Podczas wizyty św. Dominika w Bolonii w 1219 roku Diana złożyła na jego ręce śluby zakonne

---

wydawnictwo Cerf: Jourdain de Saxe, *Lettres à Diane d'Andalò*, Traduction et annotation par Marguerite Aron, Paris 2007.

<sup>11</sup> Podesta – jeden z funkcjonariuszy średniowiecznego ustroju politycznego miast włoskich, rodzaj męża zaufania. Miał za zadanie gasić spory i konflikty partii politycznych. Władzę powierzano mu na sześć miesięcy. Nigdy nie mógł sprawować jej we własnym mieście (gwarancja bezstronności).

<sup>12</sup> W sporze papieża z cesarskim domem Hohenstaufów jest to nazwa, określająca obóz zwolenników tego pierwszego. Ich przeciwnicy zwani byli gibelinami. Ten dwupartyjny konflikt dzielił miasta włoskie przez cały XIII wiek. Utrzymuje się czasem (np. Aron, s. IX), że Diana nie podzielała do końca sympatii politycznych swojej rodziny. Czy powodem było jej staranne wykształcenie, które kierowało ją w stronę bolońskiego uniwersytetu, gdzie często sprzyjano cesarzowi? A może to efekt kazań dominikanów, których tam poznała? Trudno odpowiedzieć: cesarsko-papieski konflikt mieszał się ciągle z walką cesarza przeciw miastom lombardzkim, a dominikanie bywali niejednoznaczni, uzależniając swoje stanowisko od aktualnych stosunków papież – cesarz.



i podjęła starania o nową fundację. Tu jednak spotkała się zarówno ze stanowczym sprzeciwem rodziny, jak i z niechęcią ze strony miejscowego biskupa. Opór za opór... Dalsze losy córki Andalów przypominają sensacyjną powieść.

Bacznie strzeżona i obserwowana, Diana wykorzystała pretekst konnej przejażdżki, aby uciec z domu i schronić się w pobliskim klasztorze kanoniczek św. Augustyna w Ronzano. Był 22 lipca 1222 roku, święto Marii Magdaleny. Rozsierdzony ojciec nie kazał długo na siebie czekać. Na czele zbrojnej pogoni stanął pod klasztorem, żądając wydania Diany. Dwa charaktery ze stali – ojciec i córka – starły się w pojedynku. O tym, że nie był on wyłącznie duchowy, niech świadczy jej złamane żebro – dopiero ciężko kontuzjowana niedoszła mniszka pozwoliła się zabrać z powrotem.

Znów trzeba było czekać, jednak czas pracował na jej korzyść. Diana uzyskała pełnoletniość i umiejętnie manipulując swoją częścią majątku, zdobyła aprobatę rodziny. Na Wzgórzu Świętej Agnieszki, między Bramą San Mamolo a Bramą Saragosską, rozpoczęto przebudowę niewielkiego domu. Zanim jednak zamknie się w nim na zawsze, znów spędza kilka miesięcy w drogim Ronzano. Tym razem nikt jej nie ściga.

W tym czasie młoda aspirantka do mniszego życia poznaje nowego prowincjała Lombardii, Jordana z Saksonii. Diana ma lat dziewiętnaście, Jordan – ponad trzydzieści. Nic nie wiemy o ich pierwszym spotkaniu, możemy się tylko domyślać, że wspólne doświadczenie, łącząca ich miłość do św. Dominika i podobne charaktery zbliżyły ich do siebie od razu. Od tej chwili stali się nierozdzielną parą. Ojciec i córka, brat i siostra, ukochany i ukochana, każde z tych określeń mówi coś o ich związku, lecz żadne nie wyraża go w pełni. Oni sami będą odkrywać jego głębię do końca swych dni.

Wreszcie, w sierpniu 1223 roku, Diana wraz z czterema siostrami przyjęła z rąk mistrza Jordana dominikański habit i rozpoczęła regularne życie w klauzurze. Wiadomo było, że młode nowicjuszki muszą otrzymać pomoc doświadczonych mniszek. Jordan starał się od początku, aby siostry z któregoś z już istniejących klasztorów zgodziły się zamieszkać w domu Świętej Agnieszki. Po licznych zabiegach jego życzeniu stało się zadość: kilka dominikanek z Rzymu przybyło do Bolonii, a jedna z nich – Cecylia Cesarini – została przeoryszą. Życie zakonne nie było łatwe i to nie tylko ze względu na ubóstwo, w jakim przyszło im żyć. Początkowo szczególnie dawał im się we znaki brak duchowego i ascetycznego doświadczenia. Nie licząc się ze swymi siłami, siostry podejmowały surowe umartwienia, pościły, modliły się nocami. Taka przesada owocowała zaraz okresem zmęczenia i jałowości. Niejeden raz Jordan będzie musiał przypomnieć gorliwym mniszkom o cnocie umiarkowania i roztropności.

Do problemów wewnętrznych dołączyły wkrótce trudności ze strony samych dominikanów. Bracia kaznodzieje, zaangażowani w pracę apostolską i studia, niechętnym okiem patrzyli na otwarcie nowego klasztoru, który będzie wymagał ich duchowej i materialnej opieki. To prawda – istniały klasztory w Rzymie i Prouille, ale te chroniła pamięć ich świętego założyciela – Dominika. Fundacja domu w Bolonii, postanowiona już po jego śmierci, wydawała się więc niektórym sprzeczna z duchem dominikańskich konstytucji. W tym konflikcie Jordan bez wahania stanął po stronie sióstr. Wykazując duży zmysł dyplomacji, a gdy było trzeba, rzucając na szalę cały swój autorytet, chronił bolońskie mniszki przed likwidacyjnymi zakusami. Tym samym, właśnie w imię wierności charyzmatowi założyciela, utwierdził

on na zawsze zasadę jedności i różnorodności dominikańskiej rodziny.

Obowiązki nie pozwalały mu jednak spędzać dostatecznej ilości czasu u boku ukochanej przyjaciółki i jej towarzyszek. Swoją tęsknotę i wierność przelewał więc na papier, wysyłając do niej listy zewsząd, dokądkolwiek się udał. Tę wyjątkową korespondencję przerwała dopiero śmierć. Diana umarła w Bolonii w czerwcu lub lipcu 1236 roku. Miała niewiele ponad trzydzieści lat. Nigdy nie poznamy odpowiedzi na pytanie, czy przebywający w dalekiej podróży mistrz Jordan zdążył się o tym dowiedzieć.

## LISTY

Zbiór korespondencji bł. Jordana zachował się do naszych czasów dzięki pieczołowitości mniszek z Bolonii<sup>13</sup>. Wielokrotnie przepisywane i czytane w domu Świętej Agnieszki, stanowiły one dla zgromadzonych tam kobiet zarówno pamiątkę po wiernym i oddanym fundatorze, jak również źródło duchowych pouczeń. Bo też lektura to niezwykła!

1. Przede wszystkim uwagę zwraca niezwykła różnorodność listów: są wśród nich zarówno prawdziwe miniaturowe traktaty na temat życia zakonnego, modlitwy kontemplacyjnej, ubóstwa czy umiarkowania, jak i małe bileciki, zawiadamiające w kilku słowach o stanie zdrowia nadawcy lub o jego zamierzeniach na najbliższą przyszłość. Odnosi się wrażenie, że dla Jordana każda

---

<sup>13</sup> O tradycji rękopiśmienniczej listów Jordana zob. *Beati Jordani de Saxonia epistula*, ed. Angelus Walz OP, MOPH XXIII, Romae 1951, s. XI–XIII.

okazja jest dobra, by za pośrednictwem listu odwiedzić drogą przyjaciółkę, udzielić jej kilku rad, pocieszyć w strapieniu. Ta różnorodność, jak również zgodność z biografią autora i adresatki, są także argumentem za autentycznością listów – nieomal na pierwszy rzut oka widać, iż nie mamy tu do czynienia z gatunkiem literackim, lecz z autentyczną i bardzo osobistą korespondencją. Nadaje to owemu zbiorowi wagę dokumentu i urok intymności.

Mimo jej „zwyczajnego” charakteru, można bez wahania włączyć tę korespondencję do zbioru dzieł o charakterze ascetyczno-mistycznym. Wskazuje na to już sama ich tematyka: duchowe zjednoczenie z Bogiem, próby ujęcia w słowa doświadczenia działania Jego miłości i mocy w duszy człowieka czy wreszcie praktyczne wskazówki, dotyczące rozwoju życia wewnętrznego. Również analiza formy literackiej listów wskazuje, że wiele z nich przekracza ramy zwyczajnej korespondencji, kierując się w stronę mistyki. Autor, chociaż jest filozofem i teologiem, rzadko sięga po argumenty czysto racjonalne czy sylogizm. Częściej odwołuje się do obrazów biblijnych – szczególnie do tych najbliższych mistyce chrześcijańskiej – to jest do Wcielenia<sup>14</sup> i Ukrzyżowania<sup>15</sup>, gdyż to one najbardziej manifestują prawdę o zjednoczeniu Boga z ludzką naturą i stają się w ten sposób uprzywilejowanym miejscem spotkania transcendencji z doczesnością. Jordan radzi więc Dianie, aby w tych tajemnicach wiary szukała bliskości z Jezusem.

---

<sup>14</sup> „Pociesz się w Panu i w Dzieciątku, które właśnie rodzi się dla Ciebie...”. Część pierwsza, List 27 [L].

<sup>15</sup> „Zdumiewająco piękny opis (miłości) znajdujesz zawsze, ilekroć spoglądasz na Zbawiciela Twojego, Jezusa: na Jego skórę niczym pergamin, rozciągniętą na krzyżu, zapisaną sinymi śladami razów, a iluminowaną najdroższą krwią. (...) Zwróć się zatem ku tej Księżdzie...”. Część pierwsza, List 32 [XV].

2. Oryginalny jest pogląd Jordana na istotę powołania zakonnego. Mniszka nie zamyka się za kratami klauzury ani ze względu na swoje grzechy, ani po to, by oddać się surowej pokucie za grzechy świata. Nie czyni również z modlitwy i dyscypliny zakonnej celu samego w sobie. Jediną racją jej bytu jest miłość do Jezusa Chrystusa, nic więcej. Wszystko zostaje podporządkowane temu uczuciu i zorientowane w kierunku osoby Oblubieńca. Uczuciowy wymiar modlitwy i ascezy, proponowany przez Jordana, stawia go w jednej linii z programem duchowym takich mistyków, jak Bernard z Clairvaux. Zachęta do odnowienia lub pogłębienia miłosnego związku ze Zbawicielem powraca jak refren prawie w każdym z listów. Co prawda, mniszki dominikańskie uczestniczą w kaznodziejskiej misji całego zakonu<sup>16</sup> i Jordan nigdy o tym nie zapomina. Jednak nawet dzieląc się strapieniami lub radościami apostoła, czyni to głównie po to, aby pobudzić jeszcze bardziej miłość siostr do ich Wybranego<sup>17</sup>. Bardzo ciekawe jest również zagadnienie terminologii Jordana. Nie waha się on bowiem używać wyrażeń pełnych zmysłowości i namiętności. Człowiek jest jednością, a więc pojęcia zaczerpnięte z dziedziny ludzkiej miłości: pocałunki, objęcia, rozkosz, upojenie, z zachowaniem właściwych proporcji, mogą się także odnosić do duchowej relacji z Chrystusem<sup>18</sup>.

---

<sup>16</sup> „Modlitwy Twoje i Twoich siostr muszą być bardzo miłe Bogu, skoro dał nam już trzydziestu nowicjuszy”. Część pierwsza, List 35 [XXVI].

<sup>17</sup> „Albowiem Twoje trwanie w pokoju czy moje przemierzanie rozmaitych szlaków – wszystko to czynimy dla Jego miłości”. Część pierwsza, List 36 [IV].

<sup>18</sup> „Jordan (...) śle pozdrowienie i życzy upojenia w objęciach Jezusa Chrystusa”. Część pierwsza, List 21 [XIV]. „Stańcie się, proszę, godne spocząć w Jego objęciach...”. Część pierwsza, List 28 [XI]. Podobnych przykładów jest bardzo wiele.

Słowem, które często powraca na kartach jego listów, jest pragnienie. Ono pobudza do większej miłości, a także do cierpliwego trwania wobec przeciwności<sup>19</sup>. Paradoksalnie, pragnienie może stać się również drogą ukojenia, wtedy mianowicie, kiedy w czasie duchowej suszy lub opuszczenia staje się jedyną pewną nicią, łączącą nas z Bogiem<sup>20</sup>. To pragnienie jest skierowane ku niebieskiemu Jeruzalem, ku „ojczyźnie”, jak – zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem – Jordan nazywa niebo. Tęsknota za ostatecznym odejściem z ziemi wygnania to nie wyraz jakiegś pogardy dla doczesnego świata, gdyż zarówno listy, jak i apoftegmaty, ukazują nam Jordana jako człowieka ceniącego przyjaźń i radość życia. Jednak nigdy nie zapomina on o podstawowym celu stworzenia – powrocie do swego Stwórcy.

Ziemia wygnania jest także ziemią boleści i lęku. Jordan niejednokrotnie będzie mówił o nieuniknionym w tym życiu cierpieniu oraz o nadziei wiecznej radości. To pełne melancholii spojrzenie na ludzką egzystencję prowokuje u Jordana swoisty doloryzm, czyli upodobanie w cierpieniu. Będąc jak najdalszym od wszelkiej przesady w tym względzie, Jordan lubi jednak pocieszać swoją przyjaciółkę, mówiąc: „Skoro tylko nadejdzie dzień, który przemieni smutek w radość, to miarą pociechy dla naszych odnowionych dusz będzie właśnie ogrom obecnego cierpienia” (List 26 [XVI]). Chyba właśnie ów cień melancholii, który często spowija listy Jordana, sprawia, że najczęściej powracającym

---

<sup>19</sup> „[Miłość Boga] osiąga się nie przez cielesne umartwienia, ale przez święte pragnienie...”. Część pierwsza, List 4 [XXVII].

<sup>20</sup> „A komu doskwiera w duchu gorycz miłości, temu przynosi On z niebiańskiej ojczyzny słodki i pocieszający napój pragnienia...”. Część pierwsza, List 14 [XXXV].

słowem w jego korespondencji jest *consolatio* – pociecha. To właśnie jej życzy najczęściej, rozpoczynając swe listy.

Mówi o niej tak często i przejmująco, że czasem czytelnik stawia sobie pytanie, czy autor danego listu jest na pewno tym samym, który kilka stron dalej tryska radością z powodu kaznodziejskich sukcesów. Wszystko jednak: sukcesy, porażki, trudy i radości, ma swój nieuchronny i wyczekiwany koniec – radosną ucztę niebian<sup>21</sup>.

3. Wśród tych, z którymi Jordan pragnąłby spędzić wieczność u boku Chrystusa, Diana zajmuje miejsce wyjątkowe. „Nasza rozłąka nie będzie trwać wiecznie. Szybko się skończy i już wkrótce będziemy się widzieć nieustannie w obliczu Bożego Syna, Jezusa Chrystusa” (List 21 [XIV]) – ten i inne fragmenty każą postawić pytanie o charakter uczucia, jakim Jordan i Diana darzyli się wzajemnie, gdyż to, że się kochali, nie ulega wątpliwości.

Nie wolno nam zapomnieć, że Jordan i Diana żyją w epoce, której prawdziwą pasją stała się miłość. Szczególnie ta dworska, gdzie namiętność i mistyka, zachwyt nad ludzkim ciałem i pragnienie czystości, tworzą splot wątków, często niezrozumiały dla dzisiejszego człowieka. Do legendarnych par w rodzaju Tristana i Izoldy dołączyli wkrótce realni bohaterowie miłosnych epopoi, w tym również zakonnicy, jak św. Franciszek i jego towarzyszka, Klara. Nasi bohaterowie także znaleźli miejsce w tym niecodziennym orszaku.

---

<sup>21</sup> „Wino, którego słodyczą upijają się umiłowani przez Boga, wino wieczystej radości – wyborne, młode wino, jakiego za stołem niebieskiego dworu nalewa swoim wybranym Boży Syn...”. Część pierwsza, List 14 [XXXV].

Znamienne jest, że nadając im tytuł błogosławionych, Kościół uznał i przyjął za swoją miłość, która łączyła tych dwoje. Ich wzajemne uczucie, które początek i koniec znajdowało w płomiennej miłości do Chrystusa, zapisało jedną z najpiękniejszych kart w średniowiecznej hagiografii. Miłość ta, będąc w pełni ludzka, musiała dotknąć także to, co cielesne i podatne na zranienia. Z wielu fragmentów listów domyślamy się, że Diana bywała niezadowolona z nieustannych rozstań z ukochanym kierownikiem duchowym i robiła mu nieraz płaczliwe sceny<sup>22</sup>. On natomiast stanowczo musi jej czasem przypomnieć, że jej wybrankiem i ukochanym jest Chrystus, a nie mistrz generalny dominikanów<sup>23</sup>. Zresztą te przypomnienia odnoszą się również do niego samego, kiedy ogarnia go pokusa zajęcia pierwszego miejsca w życiu Diany<sup>24</sup>. Najczęściej jednak Jordan przemawia do niej łagodnie i tkliwie. Wszystko, co jej dotyczy, choćby chodziło o drobiazg, ma dla niego największe znaczenie. Potrafi na przykład w zaskakujący sposób połączyć w jednym i tym samym liście sprawę kanonizacji św. Dominika z wieścią o zwichniętej nodze swojej przyjaciółki, stawiając w pewien sposób znak równości między tymi dwoma, tak nieporównywalnymi, zdawałoby się, wydarzeniami<sup>25</sup>.

---

<sup>22</sup> „Ilekoć zdarza mi się opuszczać Ciebie, (...) bywasz (...) wtedy tak niepokieszenie smutna...”. Część pierwsza, List 31 [XLVI]. „Bóg otrze (...) łzy, które tak obficie wylewałyście, gdym odjeżdżał”. Część pierwsza, List 22 [XLIV].

<sup>23</sup> „To, czego brakuje Ci z powodu naszej rozłąki, staraj się odszukać i pozyskać u najlepszego Twojego Przyjaciela, Jezusa Chrystusa (...). On przemówi do Ciebie piękniej i mądrzej niż Jordan”. Część pierwsza, List 20 [XLVIII].

<sup>24</sup> „Po cóż właściwie (...) pisuję do Ciebie te liściki (...), skoro o wiele więcej pociechy daje Ci posiadanie i lektura Księgi Życia...”. Część pierwsza, List 32 [XV].

<sup>25</sup> Zob. Część pierwsza, List 42 [XLIII].



Przechodząc burzliwe koleje i doznając cierpienie wszystkich kochanków świata, Jordan i Diana nie pójdą nigdy tragicznym śladem Piotra Abelarda i jego zakochanej uczennicy. Obie pary pozostawiły po sobie listy. Różni je jednak nie tylko czas napisania czy kontekst historyczny, lecz przede wszystkim sytuacja osobista obojga bohaterów. Historia Abelarda i Heloizy to historia miłości gwałtownej, dramatycznej, głęboko ludzkiej, ale nigdy nieprzemienionej, nieznającej łaski żadnego kojącego powiewu, a lektura ich korespondencji<sup>26</sup> pozwala czasem wątpić, czy kiedykolwiek naprawdę się zrozumieli. Wstrząsający jest rozdzźwięk pomiędzy zrównoważonym tonem Abelarda i odpowiedziami Heloizy, miotającej się pomiędzy miłością i pogardą, wiarą i zwątpieniem.

To prawda, iż nie dysponujemy listami Diany do Jordana, które musiały zaginąć wraz z jego archiwum w czasie tragicznej burzy na Morzu Śródziemnym. Jednak analiza tej części korespondencji, która dotarła do naszych czasów, pozwala przypuszczać, że ich historia wyglądała inaczej. To dzieje gorącego uczucia, które znajdowało swe ukojenie w mistyce i umiało przemieniać namiętność w płomienną modlitwę mniszki lub apostołski zapal dominikańskiego kaznodziei. Miłość Jordana i Diany, której nigdy nie wahali się sobie nawzajem wyznawać, była otwarta na Boga, na ludzi, na dzieło zbawienia dusz, jakiemu oboje poświęcili całe swe życie. Cechy te powodują, że zbliża się ona wyraźnie do ideału, opiewanego w rycerskich romansach – tam również wewnętrzne zmagania, przeciwności i rozłąka miały

---

<sup>26</sup> Piotr Abelard, *Heloiza i Abelard, Listy*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, t. 1, przeł. i opr. L. Joachimowicz, PAX, Warszawa 1968.

doprowadzić kochanków do duchowego zjednoczenia i ekstazy, w porównaniu z którą erotyka, chociaż dość istotna, stawała się tylko bladym odbiciem ideału.

Mówiąc o przyjaźni i miłości w listach Jordana z Saksonii, nie można zapomnieć o historii Henryka z Kolonii. Śmierć wiernego przyjaciela, który wstąpił do zakonu, by nie odłączyć się od Jordana, ukazała całą głębię ich duchowego związku<sup>27</sup>. Portret Henryka namalowany jest w listach łzami smutku i ogniem uczucia. Jest także wymownym świadectwem, że Jordan zrozumiał doskonale istotę miłości: rozdając ją hojnie swym bliskim, nie dzielił jej, lecz mnożył.

4. Listy Jordana zawierają wiele rad z dziedziny życia wewnętrznego. Są przez to dla nas prawdziwą kopalnią wiedzy o duchowości pierwszych dominikanów. Jej znamienne i główną cechą jest wyraźna niechęć do wszelkiej przesady<sup>28</sup>. Nadmierne umartwienia, zbyt częste posty, zbyt długie czuwanie w nocy – to wszystko może tylko zaszkodzić duchowemu rozwojowi<sup>29</sup>. Zamiast szukać doskonałości w wymyślnych praktykach pokutnych, Jordan radzi przyjąć raczej to, co niesie samo życie: ciężar wytrwania wśród duchowej oschłości czy zewnętrznych przeciwieństw oraz zachowywanie siostrzanej miłości i pokoju we wspólnocie<sup>30</sup>. Jordan zaleca również spokojne i systematyczne

<sup>27</sup> Zob. Część pierwsza, List 22 [XLIV] oraz Część druga, List 2 [LII] i 3 [LIII].

<sup>28</sup> „Nie powinnyście nadmiernie się starać o umartwienia cielesne, w których łatwo można przebrać miarę. Zabiegaj raczej o cnotę...”. Część pierwsza, List 17 [XXXIV].

<sup>29</sup> „Pilnuj, aby i siostry nie zdręczały się umartwieniami, lecz zawsze zachowywały należyty umiar”. Część pierwsza, List 7 [XXXI].

<sup>30</sup> „Postępujcie dobrze, nie ustając w modlitwie, poświęcając czas na medytację, zawsze posłuszne, sumienne w pracy, nieskore do mówienia, a wytrwałe

rozwijanie cnót, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się pokora. Cnoty nie są jednak celem samym w sobie, lecz mają, jak to zostało powiedziane wyżej, rozwijać i wzmacniać miłość do Jezusa Chrystusa<sup>31</sup>. Tylko w niej nie można przesadzić lub zejść na manowce.

Wydaje się, że podobne umiarkowanie proponowano nie tylko siostronom, ale także braciom kaznodziejom. Odnajdujemy bowiem w listach uwagi, dotyczące zarządzeń kapitulnych, mających na celu ukrócenie stosowania przesadnych praktyk pobożnych lub duszpasterskich „chwytów”<sup>32</sup>.

Model duchowości, jaki wyłania się z lektury korespondencji Jordana z Saksonii, bardzo przypomina ten, który sto lat później przyjęła cała Europa, a któremu historia nadała przydomek *devotio moderna*. Jeszcze jeden to dowód, iż ostre podziały w dziejach kultury, religii czy idei są wynikiem naszej tendencji do systematyzacji wiedzy. W rzeczywistości historia splata ze sobą różnorodne wątki, które pojawiając się i niknąc, łącząc się i dzieląc, wskazują na ciągłość ludzkiego doświadczenia. Zamiłowanie do umiarkowania, prostoty i pokory, nacisk na pobożność osobistą i uczuciową, nuta doloryzmu – oto cechy człowieka pobożnego w XIV wieku. Odnajdujemy je wszystkie w duchowym programie mistrza dominikanów. To, czego mu brak w porównaniu z późniejszymi „dewotami”, to jasno wyłożona i usystematyzowana

---

w milczeniu, przyodziane w serdeczne miłosierdzie, dobroć, łagodność, pokorę, cierpliwość, cichość i miłość”. Część pierwsza, List 26 [XVI].

<sup>31</sup> „Przygotujcie Mu łożę, usłane kwiatami cnót. Pięknym kwiatem jest pokora, pięknym – cierpliwość, pięknymi – łagodność, umiarkowanie i wszystko, co można nazwać cnotą. Jednak najpiękniejszym z nich jest miłość”. Część pierwsza, List 28 [XI].

<sup>32</sup> Zob. zwłaszcza: Część druga, List 1 [XLIX].

metoda. Jordan nie pisze podręcznika, lecz raczej dzieli się osobistym doświadczeniem, przesyconym radosną spontanicznością początków.

5. Owe początki to także praca nad rozwojem zakonu. Entuzjazm Jordana zdaje się nie mieć granic. Jedne za drugimi przesuwały się w listach miasta, uczelnie, kościoły, w których mistrz głosi kazania i przyjmuje do zakonu nowo zwerbowanych kandydatów. Jednak nie zawsze jest to łatwe zadanie. „Spędziłem w Modenie aż dziesięć dni, a mimo iż – jak mi się zdaje – posiałem obficie, to jednak, z powodu moich grzechów, zebrałem niewiele” – napisał do Diany w 1231 roku<sup>33</sup>. O ile porażki kaznodziejskie Jordan przypisuje sobie, o tyle w sukcesach widzi wyraźny udział modlącej się za niego wspólnoty Świętej Agnieszki: „Modlitwy Twoje i Twoich sióstr muszą być bardzo miłe Bogu, skoro dał nam już trzydziestu nowicjuszy”<sup>34</sup>.

Uważny czytelnik z pewnością zauważy, że Jordan przywiązywał ogromną wagę do kandydatów do życia zakonnego. Przede wszystkim liczyły się studia<sup>35</sup>. Sam będąc absolwentem Uniwersytetu w Paryżu, następca św. Dominika doskonale rozumiał, jaką szansę daje Kościołowi patronat nad życiem intelektualnym chrześcijaństwa, w swoich podróżach nie omijał więc żadnego z ważnych ośrodków intelektualnych trzynastowiecznej Europy. Należy przypuszczać, że w ślad za św. Dominikiem także Jordan dostrzegł związek skuteczności kaznodziejstwa z wykształceniem: świadectwo apostołskiego życia musi zostać poparte solid-

<sup>33</sup> Część pierwsza, List 30 [XXXVI].

<sup>34</sup> Część pierwsza, List 35 [XXVI].

<sup>35</sup> „[Pan] dał nam już mnóstwo prawych i zdolnych studentów padewskich”. Część pierwsza, List 27 [L].

ną wiedzą, aby naprawdę mogło przekonać błędzących w wierze. Dlatego z dumą donosi Dianie i innym o każdym magistrze, bakałarzu lub profesorze, który przyjął dominikański habit<sup>36</sup>. Nierzadko zdarza mu się wyłowić jakiegoś dobrze zapowiadającego się kandydata i osobiście pokierować jego studiami<sup>37</sup>.

Inną cechą, niezwykle wartościową w ocenie mistrza dominikanów, było pochodzenie społeczne młodzieży, zgłaszającej się do zakonu. Nie jest to zresztą znakiem snobizmu z jego strony, choć być może drobnemu szlachcicowi imponowały nieco bogate beneficja lub doskonałe parantele młodych ludzi<sup>38</sup>. Ich status społeczny był przede wszystkim ogromnie ważny z punktu widzenia polityki zakonu – dawał mu pozycję w społeczeństwie, zapewniał przychyłność ze strony możnych rodów, umożliwiał dotarcie do klas rządzących, a przez to osiągnięcie znacznych wpływów. Nie można też zapominać, że pieniądze oddawane przez bogatych nowicjuszy do wspólnej kasy znacznie wspomagały potrzeby wciąż rosnącej wspólnoty żebrzących kaznodziejów. Z czasem, kiedy zamożne rodziny braci poczęły mieszać się do wewnętrznych spraw zakonu lub wykorzystywać jego popularność, aby zapewnić swoim synom karierę kościelną, Jordan zrozumiał, że

---

<sup>36</sup> „W środę przed Paschą wstąpił mistrz Jakub, najlepszy w całej Lombardii nauczyciel prawa...”. Część druga, List 4 [LVI].

<sup>37</sup> „Kiedy [brat Peregryn] pobędzie już jakiś czas w zakonie, możecie go przemieść tam, gdzie wedle Waszego uznania, znajduje się najlepsze studium w Prowincji”. Część druga, List 1 [XLIX].

<sup>38</sup> „Z nim razem wstąpił pewien niezwykle utalentowany młodzieniec, świetnie wykształcony w sztukach wyzwolonych, pochodzący z najsłynniejszego domu Węgier, posiadający również bardzo znaczący archidiaconat”. Część druga, List 4 [LVI].

obecność szlachetnie urodzonych braci może stać się dla dominikanów bronią obosieczną<sup>39</sup>.

## APOFTEGMATY

Aby lepiej zapoznać polskiego czytelnika z postacią bł. Jordana z Saksonii, niniejszy tomik przedstawia w części trzeciej zbiór anegdot, spisanych przez Gerarda z Frachet (1205–1271) w jego znanej kompilacji, zatytułowanej *Vitae fratrum*. Dzieło powstało w latach 1259–1260 z inspiracji ówczesnego mistrza generalnego dominikanów, Humberta z Romans<sup>40</sup>. Młody zakon postanowił zebrać i zachować wspomnienia pierwszego pokolenia braci. Opowieści zebranych na kapitule braci Gerard skrętnie zanotował, starając się pozostać jak najwierniejszym ustnemu oryginałowi. Na całość złożyło się kilka dużych cykli literackich: księga o początkach zakonu, żywot św. Dominika, żywot bł. Jordana oraz szereg krótkich powiastek, pochodzących z różnych prowincji i uszeregowanych wedle tematów. Apoftegmata bł. Jordana stanowią ostatni, to jest XLII rozdział trzeciej części dzieła Gerarda<sup>41</sup>.

Kompilator *Vitae fratrum* określa je mianem odpowiedzi (*responsi*). Wydaje się jednak, że z powodzeniem można użyć w stosunku do nich miana „apoftegmata”. Takie rozumienie narzuca już sam tytuł kompilacji, odwołujący się przecież do tradycji ojców

<sup>39</sup> Zob. Część trzecia, Apoftegmat X.

<sup>40</sup> Gerardus de Fracheto, *Vitae fratrum Ordinis Praedicatorum*, ed. B.M. Reichert OP, MOPH I, Lovanii 1896.

<sup>41</sup> Tamże, s. 137–146.

pustyni<sup>42</sup>. Patrząc na egipskich mnichów, dominikanie uczyli się ascezy i podstaw życia wewnętrznego od swoich poprzedników.

Paralele między *Odpowiedziami* a *Apoftegmatami Ojców* są doskonale widoczne. *Responsi* stanowią jakby kompendium duchowej nauki mistrza Jordana oraz swoisty skrót jego życiorysu. Łatwo przyswajalne ze względu na gawędziarski charakter i często zabawną pointę, stały się cenną pomocą w przekazywaniu duchowej tradycji zakonu. Tak jak ich starożytny pierwowzór, apoftegmaty mistrza Jordana mają na celu ukazywać mądrość, przenikliwość, pokorę, a często i dobry humor duchowego ojca. Ponieważ powstały w środowisku doskonale znającym realia ówczesnego życia i były adresowane przede wszystkim do współbraci w zakonie, spisane więc zostały bez retuszków i hagiograficznych ozdób, ukazując w sposób najprawdziwszy z możliwych osobowość autora listów do Diany.

Lektura tych krótkich anegdot przypomina często oglądanie starego portretu, na którym nie tylko fizjonomia, ale także jakiś drobny rekwizyt lub – na pierwszy rzut oka przypadkowy – krajobraz w tle mogą nam wiele powiedzieć o samym modelu. Dlatego nie tylko same odpowiedzi, lecz także kontekst, w jakim Jordan udziela ich swoim rozmówcom, jest dla nas dzisiaj niezwykle ważny. Mistrz dominikanów przemawia krótko i zwięźle, często okraszając wypowiedź (przynajmy – nieco ciężkawym, a czasem rubasznym) dowcipem. Lubi sięgać do przykładów z codziennego życia, a ponieważ nie jest mu obce ani życie księdza, ani mnicha, ani studenta – z łatwością dopasowuje je do danej sytuacji.

---

<sup>42</sup> Zob. DSp I, s. 765–770. Zob. także *Księga Starców*, przeł. M. Borkowska OSB, Znak, Kraków 1983. Seria: *Ojcowie żywi*, t. V.

Jordan jest człowiekiem Pisma. Swobodnie porusza się w Biblii, a cytaty ze świętych ksiąg automatycznie wplatają się w jego wypowiedzi. Z cnót najbliższa mu jest pokora – tak bardzo kocha on umiarkowanie i stroni od skrajności. W jego naukach dominuje ton miłosierdzia i dużego zaufania do człowieka, lecz kiedy trzeba, potrafi być stanowczy lub ostry. Obracając się stale w środowisku uniwersyteckim, unikał jednak zbytnej intelektualizacji życia wewnętrznego, a nawet traktuje młodych adeptów filozofii z kpiną i pobłażaniem. Nie zaprzecza jednak, że to właśnie oni, a nie teologowie, bardziej garną się do zakonu<sup>43</sup>. Tak samo jak w listach, znaleźć tu można zachętę do modlitwy prostej i uczuciowej<sup>44</sup>. Mistrz nie zaleca przesadnych umartwień, ale potrafi napiętnować każdy objaw rozprężenia wśród braci. Mówiąc krótko, główny wysiłek adepta duchowej doskonałości powinien być skierowany na zachowanie wewnętrznej równowagi. Byłoby jednak błędem dopatrywać się w tej postawie jakiejś letniej małoduszności. Jordan nie zawsze potrafi zachować zimną krew – zwłaszcza gdy trzeba bronić sprawiedliwości społecznej lub kiedy w grę wchodzi zbawienie konkretnego człowieka. Gwałtowności jego odważnego wystąpienia przed cesarzem nie złagodził nawet dworny ton<sup>45</sup>. Z podobnym zapałem zareaguje w sprawie ponownego przyjęcia do zakonu jednego z byłych współbraci<sup>46</sup>.

---

<sup>43</sup> Część trzecia, Apoftegmat IX.

<sup>44</sup> Tamże, Apoftegmat XXVII.

<sup>45</sup> Tamże, Apoftegmat II.

<sup>46</sup> Tamże, Apoftegmat XXII.



Apoftegmaty sygnalizują także kilka sporów i polemik, istotnych dla tamtej epoki. Jednym z nich jest stosunek dominikanów do święceń biskupich. Dla Jordana nie jest to z pewnością godność, której dominikanin powinien pożądać. Dostrzega on bowiem z całą jaskrawością doczesny i polityczny wymiar władzy biskupiego urzędu. Posiadanie dóbr materialnych oraz związanie z jedyną diecezją, czasem obowiązek opowiedzenia się po stronie jakiegoś obozu politycznego – to wszystko nie sprzyja swobodnemu i odważnemu głoszeniu Ewangelii. Dlatego Jordan niechętnie widział braci, opuszczających regularne szeregi zakonu dla biskupstwa, a do złości doprowadzał go fakt, że w podobnych przypadkach nigdy się z nimi nie konsultowano i że cała sprawa działa się za jego plecami. Winą za to obarczał szczególnie wpływowe rodziny, które zdecydowanie bardziej wołały widzieć swych synów na katedrze niż na ambonie. Oczywiście papież, jako suweren zakonu, mógł dysponować braćmi wedle swego uznania<sup>47</sup>. Nie zmienia to jednak faktu, że Jordan raczej złym okiem patrzył na angażowanie braci w posługi inne niż studia lub kaznodziejstwo<sup>48</sup>.

Z problemem ubóstwa wiąże się kwestia stosunku Jordana, a wraz z nim całego pokolenia dominikanów do kleru diecezjalnego i innych zakonów. Niewątpliwie pierwsi bracia mieli świadomość, że zrywając z powszechnym systemem beneficjów,

---

<sup>47</sup> Zob. np. *Bullarium Ordinis Fratrum Praedicatorum* (dalej: Bull. Ord.), Romae 1729, t. I, s. 4, bulla *Nos attendentes*.

<sup>48</sup> Część trzecia, Apoftegmat X i XIV. Należy wspomnieć, że w wieku XII i XIII toczył się w Kościele spór o istotę urzędu biskupiego. Nie wiadomo bowiem, czy uznać go za sakrament (stopień kapłaństwa), czy raczej za *sacramentale*. W tej ostatniej wizji biskupstwo, choć jakoś uświęcone, było odbierane raczej jako urząd administracyjny Kościoła. Zob. DSp IV, s. 899.

poświęcając się studiom, przedkładając życie wagabundy nad monastyczną stałość miejsca, w końcu zaś gwarantując sobie wolność w zachowywaniu reguły przez wprowadzenie instytucji dyspensy, dokonują czegoś niezwykłego. Takie przekonanie mogło prowadzić i prowadziło często do lekkiej zarozumiałości ze strony białych braci. Jak w wielu innych przypadkach, tak i tu, Jordan jest synem swojej epoki i swego zakonu. Ubogi kaznodzieja podkpiwa sobie z mnichów, zatroskanych o ich posiadłości, i potrafi zręcznie odparować uszczypliwą zaczepkę księdza<sup>49</sup>. Ten ostatni epizod tłumaczy nieco ową wyniosłość dominikanów. Traktowani przez kler jako rodzaj zbuntowanej i niesfornej młodzieży lub grupę nawiedzonych zapaleńców, bracia kaznodzieje bardzo często musieli bronić swych racji przed wysmianiem lub niesprawiedliwymi oskarżeniami.

Pośród apoftegmatów odnaleźć można także wspomnienie o inkwizycji. Trudno jednak na tej podstawie ustalić, jaki był stosunek Jordana do tej instytucji, która uformowała się i została przekazana dominikanom właśnie za jego życia<sup>50</sup>. Jedna z anegdot<sup>51</sup> ukazuje go jako gorliwego obrońcę procedury inkwizycyjnej, to znaczy działania natychmiastowego, z wykorzystaniem nadzwyczajnych uprawnień; dopuszczał nawet, iż postępowanie inkwizytorów mogło omijać lub naruszać obowiązujące prawo. Z drugiej strony ojciec Mortier, we wspomnianym już wyżej

---

<sup>49</sup> Część trzecia, Apoftegmat IV i VI.

<sup>50</sup> Powołana do istnienia przez papieża Grzegorza IX w 1231 roku inkwizycja została przekazana dominikanom w trzy lata później bullą *Licet ad capiendas*. Zob. Bull. Ord. I, s. 47.

<sup>51</sup> Część trzecia, Apoftegmat VII. Opisane zdarzenie odnosi się do inkwizytorskiej akcji dominikanów z roku 1227, a więc na kilka lat przed powołaniem oficjalnego trybunału kościelnego.

dziele, ze zdziwieniem odnotowuje fakt, że w całym *Bullarium Ordinis* nie ma ani jednego dokumentu, skierowanego w tej sprawie do Jordana z Saksonii. Owszem, można znaleźć listy, skierowane do prowincjałów czy też wprost do poszczególnych braci, ale nigdy do mistrza zakonu<sup>52</sup>. Ten zastanawiający fakt francuski historyk tłumaczy łagodnością i dobrocią mistrza, które sprawiały, iż papież nie chciał się do niego zwracać w tego rodzaju sprawach. Jest to jednak interpretacja romantyczna i niemająca wiele wspólnego z kontekstem historycznym. Istotnie, Jordan broni we wspomnianej anegdocie nie tyle instytucji inkwizycji, co swoich braci, którzy w reformatorskim zapale nieco się zagalopowali.

Do „odpowiedzi”, zebranych przez Gerarda z Frachet, zostały dołączone te, które w swojej kolekcji przykładów kaznodziejskich zamieścił Stefan de Bourbon (1185–1261) – dominikański inkwizytor i kaznodzieja<sup>53</sup>. Czytelnik otrzymuje w ten sposób wyczerpujący zbiór anegdot o błogosławionym Jordanie. W odróżnieniu od apoftegmatów z *Vitae fratrum*, w opowieściach Stefana widać o wiele bardziej ślady jego własnej interwencji. Mimo jednak tych literacko-kaznodziejskich retuszy, dowcip i styl Jordana z Saksonii brzmi w nich bardzo wyraźnie.

## KILKA UWAG EDYTORSKICH

Przekład listów bł. Jordana z Saksonii ma w Polsce swoją krótką historię. Po raz pierwszy próbę tłumaczenia podjęty, w latach

---

<sup>52</sup> Zob. Mortier, s. 196.

<sup>53</sup> Stefan de Bourbon (de Borbone), *Tractatus de diversis materiis praedicabilibus*, wyd. częściowe A. Lecoy de la Marche, Paris 1877.

pięćdziesiątych, siostry dominikanki z krakowskiego klasztoru „Na Gródku”. Za podstawę posłużyło im wydanie francuskie listów, dokonane przez tercjarkę dominikańską – Marguerite Aron<sup>54</sup>. Niestety, praca siostry Diany – bo tak nazywała się autorka przekładu – pozostała na zawsze w maszynopisie i nigdy nie opuściła klasztornych murów.

W połowie lat osiemdziesiątych ja sam, zachęcony legendą bł. Jordana, sięgnąłem po łaciński tekst listów. Próby, które przedstawiłem moim braciom w zakonie, wzbudziły zainteresowanie. Później kilka listów ukazało się drukiem<sup>55</sup>. Przychylność czytelników skłoniła mnie do kontynuowania pracy. Jednak od samego początku, jak wielu tłumaczy, stanąłem przed pytaniem o wierność oryginałowi. Z jednej strony nie chciałem zbyt od niego oddalać, z drugiej zaś widziałem, że daje to efekt nieciekawych, martwych. Wersja, którą czytelnik znajdzie poniżej, stara się być jak najbliższa łacinie Jordana, nie stroni jednak od interpretacji tam, gdzie tłumaczenie dosłowne byłoby niezrozumiałe, brzydkie lub dalekie od ducha tekstu.

Pierwsze polskie wydanie korespondencji Jordana z Saksonii zostało, dla ułatwienia lektury, podzielone na dwie części. W pierwszej znalazły się listy pisane do bł. Diany Andalò i jej towarzyszek, w drugiej natomiast listy do innych osób. W obu częściach obowiązuje porządek chronologiczny, zaś teksty, których data nie została ustalona, umieszczono na końcu każdej z nich, w tym wypadku zachowując porządek przekazany przez rękopisy. Ponieważ ten ostatni nie zgadza się z porządkiem

---

<sup>54</sup> Zob. Aron.

<sup>55</sup> Zob. „W drodze” 1991, nr 5 (213), s. 24–29.

chronologicznym, dlatego Czytelnik znajdzie w kwadratowym nawiasie numer, odsyłający go do wydania krytycznego listów<sup>56</sup>, na podstawie którego dokonane zostało poniższe tłumaczenie.

Listy Jordana z Saksonii utkane są wprost z cytatów biblijnych lub ich parafraz. Aby uniknąć przeciążenia tekstu aparatem technicznym, zasygnalizowałem tylko najważniejsze lub najbardziej ewidentne z nich, skrupulatnych badaczy odsyłając do edycji ojca Walza. Z jednym wprawdzie ostrzeżeniem. Otóż kilkakrotnie zdarzało mi się korygować błędy w odnośnikach do Pisma Świętego – zalecam więc ostrożność.

Także przypisy historyczne zostały ograniczone do niezbędnego minimum. Tam, gdzie nie zaznaczono, iż pochodzą od tłumacza, Czytelnik zawdzięcza je pracy ojca Walza.

Trzecia część niniejszego tomiku to apoftegmaty Jordana z Saksonii. Tak jak w dwóch pierwszych częściach, również i tam Czytelnik znajdzie w przypisach konieczne wyjaśnienia i odnośniki do wydań krytycznych.

Na początku wstępu wspomniałem o ludziach, dla których średniowiecze wciąż pozostaje symbolem zacofania. Lecz istnieje także odwrotna możliwość – oto New Age proponuje nam dzisiaj powrót do kultury tamtej epoki. Czyni to jednak w jakimś dziwnym, magiczno-romantycznym sosie, co sprawia, iż znów rozmijamy się ze zrozumieniem wieków średnich. Jedynym na to lekarstwem jest powrót do źródeł, do tekstów. Niech spotkanie

---

<sup>56</sup> *Beati Jordani de Saxonia epistulae*, ed. Angelus Walz OP, MOPH XXIII, Romae 1951. Na temat chronologii listów zob. także: Simon Tugwell, *The Evolution of Dominican Structures of Government. II: The First Dominican Provinces*, w: AFP 70 (2000), s. 5–109 (zwłaszcza s. 90 i nast., gdzie mowa o klasztorze Świętej Agnieszki w Bolonii).

OD TŁUMACZA

z błogosławionymi Jordanem i Dianą pomoże czytelnikowi w odnalezieniu prawdy o tamtych czasach i ludziach. Prawdy, która nie potrzebuje upiększeń i dodatków, aby być piękną.

*Paweł Krupa OP*

Paryż, konwent św. Jakuba, 1995 roku  
Radonie, wrzesień 2016 roku



I

**LISTY  
DO DIANY ANDALÒ  
I MNISZEK Z KLASZTORU  
ŚWIĘTEJ AGNIESZKI  
W BOLONII**





## LIST 1 [LI]

---

Lombardia, rok 1222<sup>1</sup>

**C**ÓRCE – W GODNOŚCI OJCA, SIOSTRZE – w synostwie Jezusa, ukochanej – w miłości Ducha Świętego, towarzysze – w tym samym powołaniu, Pani Dianie, Jordan, sługa nieuczestny Zakonu Kaznodziejów, śle pozdrowienie oraz życzenie rychłego wyzwolenia z doczesnych trosk i kosztowania przyszłych radości.

Listy, które wysłałaś do mnie, rodzą się z gorącego pragnienia, pozwól więc, że napiszę Ci kilka słów o pragnieniu nieba. Najdroższa córko, pragnienie patriarchów przyzywało Twojego Oblubieńca, Chrystusa, Syna Bożego, aby zstąpił do ich niedoli. I przyszedł. Dlaczegoż więc, przywabiony Twoim pragnieniem, nie miałby zstąpić do miejsca rozkoszy, jakim jest Twoja dusza? Każde Twoje pragnienie skieruj ku niebu, bo ci, którzy nie chcą się stoczyć do piekła, powinni uchwycić się nieba. Jeżeli ktoś

---

<sup>1</sup> Diana otrzymała ten list prawdopodobnie po powrocie z klasztoru sióstr kano-niczek w Ronzano, dokąd uciekła przed rodziną (zob. Od tłumacza).

mieszka na otwartej przestrzeni, nie jest bezpieczny, ponieważ grożą mu ciągle nowe ataki nieprzyjaciół. Natomiast ten, kto zamieszkuje warowne zamki lub obronne twierdze, nie doznaje trwogi. Ty więc, najdroższa, nie rozbijaj obozu na równinie, ale jak Dawid, który szukał schronienia przed gniewem Saula, ukryj się w niebiańskiej warowni. Drogę tam wskaże Ci właśnie pragnienie.

Prawdopodobnie nie znasz języka niemieckiego, gdyż nigdy nie bywałeś w tamtych stronach. Jednak na tym świecie słowa potrzebne są tylko wtedy, kiedy mówimy o rzeczach doczesnych. Ten, kto należy do świata, przemawia jego językiem (J 3,31). Ty zaś, najdroższa, skoro pragniesz nauczyć się mowy nieba, to mocą pragnienia zamieszkaż w niebiosach. Z ust kaznodziei, jakby z otwartej księgi, poznawaj rzeczy duchowe i wiedz, że kto nie przebywał nigdy w dziedzinie ducha, pojąć tej nauki nie zdoła.

Wiesz dobrze, że są w człowieku dwa elementy: dusza i ciało. Ciało, jak widzisz, nieustannie zabiega o to, aby nie zginąć z głodu. Lecz dusza jest czymś więcej niż ciało, dlatego też nie pozwól jej zamknąć się w ciele, lecz jak najczęściej wysyłaj ją do duchowej krainy, aby tam szukała pożywienia, którego nie znajdzie na ziemi i które zdobywa się – jeśli można tak rzec – nie za pieniądze, lecz przez pobożne pragnienie. Czyż istnieje nieszczęśnik, co umierałby z głodu, mając do dyspozycji żywność, której wystarczy zapragnąć, aby ją otrzymać? Mów zatem z prorokiem: Oczy moje są zawsze zwrócone na Pana, jak oczy biedaka, oczekującego jałmużny, na potężnego bogacza (Ps 24,15). Tu, na ziemi, pszczoły zbierają miód, zatroskane o swoją przyszłość. Podobnie i duszy Twojej może grozić śmierć, jeżeli nie będzie się karmić miodem z nieba. Znam ów niebiański pokarm i wiem, jak jest

delikatny: nie znosi, aby mieszano go z byle jaką, grubiańską strawą. A zatem, najdroższa, wypuść swego ducha na ukwiecone i niewiędzące łąki niebios, aby mógł żyć tam, gdzie znajduje się właściwe dla niego pożywienie. Uważaj także, żeby zbierając, nie zjadał wszystkiego od razu, lecz gromadził co nieco w ulu Twego serca. W ten sposób, jeżeli kiedyś osłabnie Twoje pragnienie, będziesz je mogła szybko odnaleźć wewnątrz samej siebie i cieszyć się nim na nowo. A gdy już będziesz kosztować jego słodyczy, nie zapomnij o biednym autorze tego listu.

## SPIS TREŚCI

---

Przedmowa do drugiego wydania .....	5
Od tłumacza .....	7
I. LISTY DO DIANY ANDALÒ I MNISZEK Z KLASZTORU ŚWIĘTEJ AGNIESZKI W BOLONII .....	39
II. LISTY DO INNYCH OSÓB .....	147
III. APOFTEGMATY MISTRZA JORDANA .....	171

